



Nr 11.

Warszawa, dnia 1 (13) Marca.

Rok 1875.

### Michalinka.

W domu Rodziców Michalinki, stróż miał dwóch synków Piotrusia i Pawełka, którzy po całych dniach zbijali tylko baki i nieraz wiele zmartwienia sprawiali Rodzicom. Stróżowa w pomieszczeniu zwykle zajęta była szyciem, Stróż zaś często chodził to za meldunkiem to za jakim interesem, jak więc chłopcy nie czuli nad sobą pilnego dozoru, zbytowali aż do uprzykrzenia. Raz nawet Pawełek o mało się nie zabił, spuszezając się po poręczy ze schodów, Piotrus

— Jeżeli Mama pozwoli, to ja synków Stróżowej będę uczyć czytać.

Mama pozwoliła, ale z chłopcami rozpuszczonemi nie łatwa była sprawa. Gdy im Michalinka powiedziała że mają do niej przychodzić na naukę, Piotrus wlaź pod łóżko a Pawełek schował się za piec.

— Co to tak drapie się pod łóżkiem? zapytała Michalinka, czy to pieski?

— A widać że jakieś psiska wpadły z podwórza, odrzekła Stróżowa, ale ja ich tu zaraz wypłoszę drapaką.

— Niech Janowa ich nie płoszy, bo to jakieś ładne pieski, ja tu się z nimi sama rozmówię.

I podszedłszy ku łóżkowi, w nogę trąciła Pio-



### Michalinka.

ledwo że na strychu nie wyleciał oknem straszając gołębie.

— Ach! ja niesz zęśliwa z wami, mówiła Stróżowa, tylko czekać jak kiedy karki poskręcacie.

Michalinka słyszała nieraz te narzekania Stróżowej na dzieci i na niemożność posyłania ich do ochrony, gdyż była bardzo daleko, a gdy dowiedziała się od Mamy, że w ochronach uczą czytać rzekła:

trusia, ale nagle odskoczyła bo jej ten nogę lepiej wsunął do siebie.

— Myślałam że wyskoczy, zawołała Michalinka, bo pieski to często kęsają, gdyby więc który z nich warknął jabym natychmiast uciekła.

W tej chwili Piotrus warknął pod łóżkiem a za piecem zawtórował mu Pawełek.

— Oj! uciekam, zawołała Michalinka, jaka szkoda że nie ma synków Janowej, bo przyniosłam dla nich..

— To bisurmany, przerwała Stróżowa, pewno się, po podwórzu bisurmania, niech więc panienka schowa dla lepszych chłopców swój podarunek.

— Ha! to i pójdę, a szkoda...

Piotruś z Pawełkiem wyciągnęli głowy z ukrycia i spojrzeli na panienkę trzymającą coś w kieszonce.

— A to co? to widzę synkowie są w domu.

— Ale gdzie tam, to pieski, odparła stróżowa.

— Nie pieski, wcale nie pieski, rzekł Piotruś wydobytując się z pod łóżka. Za nim poszedł i Pawełek, oba z pilnością patrzyli na kieszonkę Michalinki.

— Kiedy więc jesteście, odezwała się Michalinka to wam dam po dużej bułce z masłem...

Chłopcy wyciągnęli ręce.

— Ale nie teraz, tylko po nauce ze mną na elementarzu, i to po pilnej nauce.

Chłopców miny posmutniały, ale że bułeczki ślicznie wyglądały, rumieniły się i chrupały, przysunęli się oba i rozpoczęła się nauka, zrazu nieśmiało, ale Michalinka z taką do nich przemawiała dobrocią, tak za każdą trafną odpowiedź chwaliła, że chłopcy wprędce się ośmielili i nauczyli z łatwością kilku liter

Drugiego dnia już mniej było z niemi kłopotu, chleba jednak po kawałku zawsze się znalazło w kieszeni Michalinki, i tak nauka odbywała się codziennie, aż wreszcie zaczęli sylabizować. W miarę postępów w nauce, Stróżowa uważała że coraz mniej zbytkują, coraz mniej wałęsają się za domem, a choć wybiegną dla zabawy nikt na nich nie skarży się i nie narzeka.

Wreszcie raz jak weszła Michalinka do Janowej, słucha a tu Piotruś głośno czyta a słuchają Pawełek i Stróżowa zajęta robotą. Nie było to czytanie płynne, często poprawiał się, mylił, dukał, dość że czytał i czasu na bieganie nie marnował.

Kiedy weszła Michalinka, chłopcy zerwali się na równe nogi a Piotruś zarumieniony schował książkę za siebie.

— Nie wstydź się Piotrusiu, czytaj dalej i ja chętnie posłucham.

— A tóć czyta od samego rana, odezwała się Janowa, aż mi w uszach dudni od tego dukania.

— A bo muszę książkę oddać na południe, odezwał się Piotruś nieśmiało, a taka ciekawa, to kiedyż ją przeczytam.

Dziś Piotruś już kończy termin u szewca i jest jednym z najporządniejszych terminatorów. Michalinkę odwiedza co święto prawie, bo bierze i odnosi książki do czytania, i zawsze wszystkim powiada:

— Jak tylko się ma taką zabawkę jak czytanie, to zbytki żadne nie przychodzą do głowy.

Oj! gdyby to wszyscy u nas czytać umieli.

## Przechadzki z Nauczycielem.

### II.

Dzień był prześliczny, słońce w całym blasku wznosiło się nad lasem i oświetlało promieniami łąki i pola okryte dojrzewającym zbożem. Nauczyciel szedł środkiem drogi a za nim rozpierzehła dziatwa, dziewczynki przy sobie trzymając się za rę-

ce, chłopcyki bez porządku z gwarem głośnym i wesołym.

Wtem Michałek zobaczywszy drzewko przy drodze, uchwycił je ręką i gnąc ku ziemi biegł w koło jak koń na linie pędzony.

— Co ty robisz? — zapytał Nauczyciel, odejź mi zaraz od drzewa i przyjdź do mnie.

Michałek przestał zabawki i zbliżył się do Nauczyciela.

— Dla czego niszcysz drzewko, które ci nie nie zawiniło?

Michałek spuścił oczy zawstydzony szepcząc niewyraźnie:

— Chciałem tylko zabawić się.

— A czy pomyślałeś też, że przy zabawie podobnej mogłeś zniszczyć drzewko, które najjużej rośnie już lat dziesięć zanim stało się tem czem jest dzisiaj.

W innych krajach wszystkie drogi są wysadzone po większej części drzewem owocowym, i to co z nich spadnie na ziemię, każdy przechodzień zabrać może: u nas przy drodze nie utrzyma się nawet prosta wierzba, bo rozpustnik jedną obłupie z kory, drugą wyrwie, trzecią ochwieruze w ziemi, czwartą złamie i z wiosny drzewka wysadzone, już w parę miesięcy w połowie znikają bez śladu a w drugiej połowie wysychają. A wielka to szkoda dla wszystkich, bo corocznie ginie miliony młodych drzewek bez żadnej korzyści, i w lecie podróżny nie znajdzie na nich najmniejszego chłodu w dzień upalny, a w zimie przy zadymce wskazówki gdzie droga, a gdzie rów przy niej lub pole. Z milionów drzewek tak corocznie zmarnowanych, możnaby las utworzyć a marnują się one od stu lat przeszło, możesz więc najlepiej osądzić, ile to szkody z podobnego nieszanowania drzewek kraj cały odnosi.

— Ach to prawda, potwierdzili chłopcy a dziewczynki westchnęły.

— Jest to więc szkaradna rozpusta, mówił dalej Nauczyciel, której nie tylko nie powinniście sami dopuszczać się, ale przestrzegać aby drudzy jej nie spełniali. Gdyby jedni drugich pilnowali w postępowaniu, drogi byłyby u nas przystrojone jak w najpiękniejszych parkach i każdy obcy przybysz patrząc na porządek mówiłby: jacy to rozumni i staranni ludzie tu mieszkają. Dziś patrząc na poniszczone i wyłamane drzewka przy drodze, trzęsie głową ze zgrozy i powiada: — jakaż to dziec kraj tak piękny zamieszkuje. Dziecią zaś czy, wiecie kogo nazywają?

— Zwierzęta! — kilka głosów odrzekło.

— I kogo więcej?

— I dzikich ludzi!

— Bardzo dobrze, Czy więc chcecie aby was dzikimi ludźmi nazywano?

— O! niechcemy, niechcemy! — odpowiedziano gwarnie.

— Postępujcie więc jak ludzie ucywilizowani, i nie niszczyć bez potrzeby. — Przrzekacie tak robić?

— Przrzekamy! przrzekamy!

— Dalej więc, kto pierwszy stanie przy krzyżowych drogach!

Cała gromada dzieci puściła się ewalem.

## WTRĄCALSKA.

— Proszę Mamy co to jest w tej dużej szklanej bani, u Ojca na szafie?

— Już ci raz mówiłam moja Ewuniu, że nie wiem, i że tam zaglądać niemożna, odrzekła Matka.

— Ale dla czego zaglądać niemożna? Przecież to się nie zepsuje, chociaż Mama zobaczy.

— Czyż mam ci zaraz tłomaczyć, dla czego niemożna? Dostyc ci wiedzieć że Ojciec nie nie pozwala ruszać w swoim pokoju, bo mogłabyś co zepsuć, lub się czem skałeczyć”.

— A Ojciec bierze wszystko a nie nie popsuje, i nie kaleczy się”.

— Bo Ojciec jako doktor, wie jak się z instrumentami obchodzić, wie także do czego używają się płyny, jakie ma we flaszkiach. Ty zaś jesteś dziecko i nie możesz się wszystkiego dotykać i zrozumieć.

— A Mama nie dziecko, a nie chce zobaczyć co to jest w tej dużej bani?

— Bo to do mnie nie należy i nie uniem się z tem obchodzić, jak znów Ojciec nie umiałby się obejść z igłą, i wydać kucharee na objad, bo każdy ma swoje oddzielne zajęcia których pilnuje. Twoje zajęcia jest uczyć się, a więc nie trać czasu, na próżne pytania i do książki.

Zawstydzona Ewunia zaczęła powtarzać lekę, ale widocznie nie z wielkiem zajęciem, bo wkrótce znów zapytała:

— Proszę Mamy, czy był u Ojca ten tłusty pan w okularach, co to się wczoraj pytał, o której Ojca może zastać w domu?

— Ależ Ewuniu, co ci do tego tłustego pana, czy on był, czy nie był. Ciągłe musisz się we wszystko wtrącać, a jak przyjdzie Nauczycielka, to zaręczam że nie będziesz umieć lekeyi.

— Oh! ja już prawie umiem..., *Europa, Europa, graniczy; graniczy, na północ, na północ, z morzem Śródziem...*

— Ewuniu co też ty mówisz? Z czem Europa graniczy na północ?

— Ah! omyliłam się, — chciałam powiedzieć z morzem Lodowatym północnem.

— Otóż widzisz, że uczysz się bez uwagi, powtarzając wyrazy, zamiast pilnie przeczytać, potem przypatrzeć się karcie Europy, a dopiero powtórzyć.

— Już ja wiem, zaraz się poprawię. I znów zaczęła powtarzać.

Ale po chwili zapytała:

— Proszę Mamy, czy to prawda że Maryanna nie będzie u nas od Nowego Roku?

— Ewuniu co tobie do Maryanny? Wszak masz się uczyć. Proszę cię nie przerywaj mi roboty, a sobie nauki.

Dziewczynka znów spuściła główkę na książkę. Za chwilę weszła służąca i rzekła:

— Skończyłam już prasować bieliznę, czy pani będzie łaskawa teraz ją ode mnie odebrać?

Mama jeszcze nie zdążyła odpowiedzieć, kiedy Ewunia zapytała:

— Marjanno, czy to prawda że Agnieszka wczoraj pokłóciła się ze stróżem?

— Albo ja wiem panienko? Ja pilnuję swojej roboty, i nie wiem czy się kto kłóci.

Gdy wyszła służąca, Mama powiedziała Ewuni:

— Widzisz jak cię Maryanna zawstydziła. Chociaż to jest prosta dziewczyna, i nikt jej nie powtarzał ażebyś się nie wtrącała nie w swoje rzeczy, jednakże pilnuje swojej roboty, i jeszcze tobie dała nauczkę. Jaką ty mi przykreść wyrządzasz moja Ewuniu, tem ciąglem wtrącaniem się we wszystko! Jesteś ciągle rozrzucona, i nigdy niczego się nienauczysz. Zobaczysz, że kiedykolwiek bardzo przykrą naukę odbierzesz za twoje wtrącalstwo.

Ewunia znów się zawstydziła, pocałowała Mamę w rękę i powiedziała:

— Już ja Mateczko, będę uważna, i będę się pilnie uczyć; ale bo widzi Mamunia ja tak wszystko chciałabym wiedzieć.

— To jedyny sposób na to: uczyć się.

— Ale kiedy w nauce nie mówią mi nic o tem wszystkim, co się dzieje w domu.

— Bo to do ciebie nie a nie nie należy. Jak dorósniesz, będziesz miała swój dom, to obowiązkiem twoim będzie wiedzieć co się w nim dzieje, a teraz obowiązkiem twoim jest uczyć się, i słuchać starszych.

— Ja wiem!..

— Ten gorzej że wiesz, a zupełnie inaczej postępujesz. To martwi bardzo i mnie i Ojca.

— Ale Mateczko nie martw się, ja już będę grzeczną.

— A więc dobrze, — daj zaraz tego dowód. Ja idę odebrać bieliznę od Maryanny, ty tymczasem naucz się twojej lekeyi. Jeszcze mamy dwie godziny do objadu, wyjdiesz ze mną na miasto.

— Dobrze, dobrze, zanim Mama wróci już będę umiała wybornie.

To mówiąc pocałowała Mamę w rękę i pilnie zabrała się do nauki.

Ewunia bardzo lubiła wychodzić z Mamą na miasto, bo niedawno do Warszawy przyjechała, nie znała więc jej wcale, a Mama chodząc z nią, o wszystkim co tylko zobaczyła, bardzo ładnie umiała opowiadać. Chciała więc jak najprędzej lekeyi się nauczyć i być gotową, ale zaledwie parę razy przeczytała, podniosła głowę i rzekła:

— Ciekawam, gdzie to Mama schowała tę książkę z obrazkami co mi jej oglądać niepozwoiliła? Może ona tu gdzie jest!..

Wstała i zaczęła szukać. Przechodząc koło pokoju Ojca zatrzymała się:

— Gdybym też teraz tam weszła i zobaczyła co też jest tam w tej bani?

Eh! nie, Ojciec nie pozwala tam wchodzić... przecież nie nie zepsuje że zobaczę... Ale przyrzekłam Mamie że się nauczę lekeyi i będę grzeczną... Tak, ale Mama nie tak prędko porachuje bieliznę, będę miała jeszcze dosyc czasu... Zresztą tylko się zapytam służącego, czy on nie wie kiedy przyjdzie ta pani z dziewczynką co ja się z nią tak lubię bawić. Józefie!... nie ma go w pokoju Ojca, to już posprzątał, ogień na kominku już się wypalił a on wyszedł... Doprawdy szafka wcale nie wysoka, muszę zajrzeć koniecznie. Ta bania taka ładna, niebieska... tylko jej się przypatrzę.

Przystawiła więc krzeselko, na krzeselku postawiła ławeczkę, weszła na nią ostrożnie, a potem chwyciła za banię, uniosła w górę... ale w tem traci równowagę, upada, tłucze banię i wszystek płyn się rozlewa. Płyn ten był to spirytus. Kilka jego

kropel rozlewając się, padło na żarzące się jeszcze węgle pobliskiego kominka, — wybuchnął więc płomień i zajął rozlany spirytus na podłodze. Przestraszona Ewunia, zrywa się, chce ugasić, suknia się na niej zapala! — krzyczy zatem wystraszona i biegnie do drugiego pokoju. Służący będący w przedpokoju, słysząc krzyk w pokoju pana otwiera drzwi i widzi ogień na podłodze i Ewunię całą w płomieniach, uciekającą przeciwnymi drzwiami.

Z drugich drzwi wbiega Mama Ewuni, usłyszawszy w pokoju hałas niezwykły, a nie wiedząc co jest przyczyną, widzi tylko córkę swoją w niebezpieczeństwie.

Ugaszono na Ewuni palące się sukienki, ale była bardzo poparzona. — Nadszedł Ojciec, zmartwił się i przestraszył dowiedziawszy się o wszystkim, a później, oboje Rodzice siedzieli ciągle przy łóżku Ewuni; Mama bardzo płakała, bo długo wątpili o życiu nieposłusznej dziewczynki, która oprócz oparzenia, z przestachu i bólu dostała silnej gorączki.

Nareszeie, powoli, przyszła do siebie, ale pozostała jej ogromna szrama na czole. Teraz jest już do-

cięła pracuje nad budową domu. Bo widzisz moje dziecko, obowiązek pracy jest koniecznym i powszechnym prawem.

— Czy i małe dzieci pracować powinny?

— Tak, w miarę ich sił i zdolności.

— A ja czemu nie pracuję?

— Odpowiedz sobie sama Celinko.

— Bo jestem jeszcze mała; ale kiedy wróble takie małe ptaszki pracują, to i ja pracować będę, tylko jak, to nie wiem Mamó?

— To ja ci powiem: weź elementarz i poznawaj litery to już będzie praca, a ucząc się pilnie i uważnie, wywiążesz się ze swego obowiązku.

W czasie tej rozmowy, wróbelki pracowały dalej nad budową swego gniazdka. Celinka z zajęciem przypatrywała się ich robocie, gdy właśnie wiatr unosił dosyć duży kłaczek wełny w bliskości okna i gruszy. Wróbel jeden dojrzawszy takowy, osądził że przydać on się może na wyściółkę, chwycił go więc zaraz dziobkiem, lecz uczuwszy że ciężar ten przewyższa jego siły, wleciał na gałąź i wkrótce wrócił z drugim wróblem. Przybyły obejrzał kłaczek



Oglądając ten obrazek prosimy przypomnieć sobie to, co przy poprzedniem powiedziane było.

rosła, i sama mi opowiadała swoją historję, dodając:

Bóg umyślnie pozostawił mi tę szramę na czole, ażebym była widoną przestrogą dla wszystkich nieposłusznych i wtrącałskich dzieci.

*Anna M.*

## Ptasie Gniazdo.

— Co to Mamó, te wróble robią na dworze? zapytała mała Celinka.

— Nie wiem moje dziecko bo nie siedzę przy oknie; zapewne śpiewają fruwały, skaczą po gałązkach.

— Nie moja Mamó; zbierają piórka po ziemi i słomę, i oto teraz fruwał jeden z kosmykiem wełny w dziobku. Co one to robią Mamó?

— Pracują, odrzekła Mama.

— Pracują? powtórzyła Celinka ze zdziwieniem.

— Tak moje dziecko, pracują. Tę słomę, pierze, zdźbła trawy i kosmyki znoszą na budowę gniazda dla swoich dzieci i pracują moja Celinko, tak jak

wełny, posbukał przy nim, poświegolił, to samo zrobił jego towarzysze, a potem dalej dziobkami i w tę i w ową stronę, aby wełnę potargać na mniejsze kawałki.

Celinka aż klasnęła w ręce.

— Och! te wróbelki jak one to pracują—jak to jeden drugiemu pomaga!

— Widzisz jak się zgadzają ze sobą i jak się kochają, kiedy jeden drugiemu tak chętnie na pomoc spieszy.

— I ja się też wezmę do pracy razem z wróblami, one nad gniazdkiem, a ja pracować będę nad literami.

Odtąd Celinka zawsze siadywała w oknie, patrząc na owe gniazdko już zupełnie skończone.

Po niejakiem czasie gniazdeczko się ożywiło, ozwały się w nim głosy piskłał którym oboje rodzice nie mogli nastarczyć znoście pożywienia, i zanim młoda rodzina wróbli wyleciała z gniazda, Celinka już zgłoskowała, żeby, jak powiedziała, Mama się ucieszyła, że czasu daremnie nie mitręży.

*Stanisława O.*